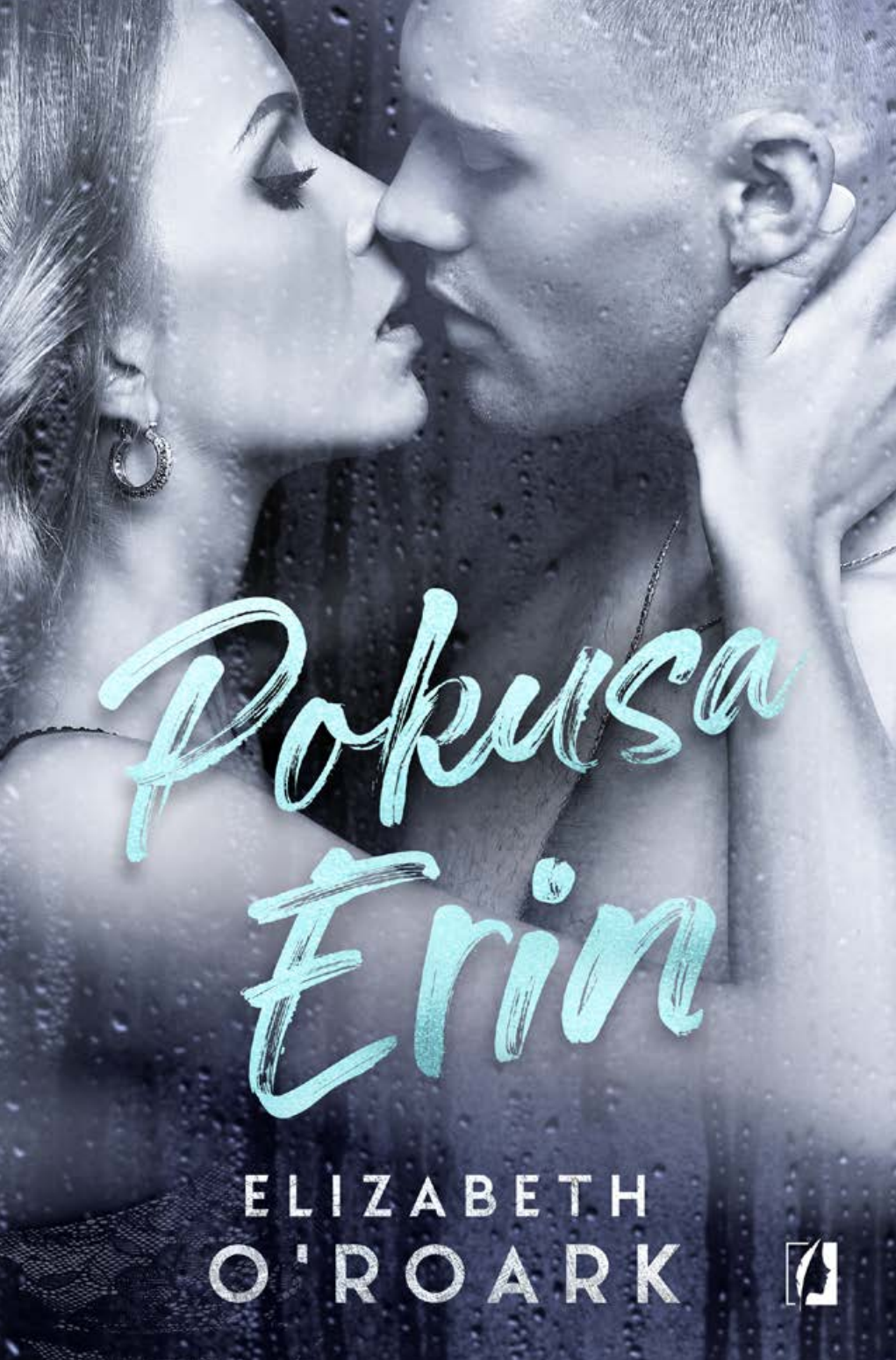

Pokusa Erin

ELIZABETH O'ROARK

ELIZABETH
O'ROARK

Pokusa Erin

PRZEŁOŻYŁA
Ischim Odorowicz-Śliwa

TYTUŁ ORYGINAŁU:
Drowning Erin

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska
Redakcja: Justyna Yiğitler
Korekta: Monika Pasek
Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © Dari Ya (Shutterstock.com)
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2017. Drowning Erin by Elizabeth O'Roark.

Copyright © 2019 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Ischim Odorowicz-Śliwa, 2019

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2019
ISBN 978-83-66234-65-9

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece

WYDAWNICTWO KOBIECE
www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

1

ERIN

Obecnie

Gdy w moim życiu źle się układa, śnią mi się fale przypływu. Takie ściany wody wzbierające ku niebu to podobno oznaka poczucia bezsilności. Budzę się, chciwie łapiąc oddech, zbyt zaniepokojona, żeby ponownie zasnąć.

Nienawidzę tego snu, ale jest jeden, którego nienawidzę jeszcze bardziej. Śni mi się wtedy, gdy wszystko układa się dobrze.

Przenoszę się w nim do dnia, w którym moja najlepsza przyjaciółka wyszła za mąż. Jest ciepło, ale nie gorąco, słońce wisi nisko nad wodami odległej Grace Bay, a wiolonczelistka gra partię kanonu D-dur Pachelbela.

Koordynatorka weselna klepie mnie w ramię. Krótko ściskam Olivię, uważając na welon, po czym kieruję się ku zebranym. Wszystkie głowy obracają się w moją stronę. Nie przepadam za byciem w centrum uwagi, ale nie ma to nic wspólnego z uciskiem, jaki czuję w żołądku.

Nie patrz na niego.

Ileż to razy już się o to prosiłam? *Zignoruj go, zapomnij o nim.* Nie wiem, po co w ogóle to sobie powtarzam, przecież ani razu nie podziałało. Nie potrafię się powstrzymać nawet teraz, gdy wśród gości siedzi mój chłopak. Nie przeszłam jeszcze dwóch metrów, a moje spojrzenie już wędruje prosto ku tej jednej osobie, ku której nie powinno: ku drużbie.

Stoi po prawej stronie swojego brata i patrzy na mnie w sposób, w jaki robił to przez ostatnie kilka miesięcy – jakby miał zjeść mnie żywcem, gdybym tylko na to pozwoliła. Jego oczy, równie niebieskie jak morze, które ma za plecami, napotykają moje i serce podskakuje mi w piersi. Jeden długi skok trwa tyle, ile pięć czy sześć zwykłych uderzeń serca. W myślach zaczynam go błagać: *Jeszcze nie jest za późno. Nadal możesz to naprawić. Proszę, napraw to.*

Nienawidzę budzić się z tego snu. Nienawidzę towarzyszącego przebudzeniu uczucia głodu, pragnienia ujrzenia tego mężczyzny, który tak naprawdę nigdy nie zasługiwał ani na jedną minutę mojego życia.

Tego ranka otwieram oczy, nadal starając się usłyszeć wiolonczelistkę, i przez chwilę jestem zaskoczona, że docierają do mnie tylko zwyczajne dźwięki: szum płynącej wody, warkot elektrycznej maszynki do golenia. Kiedy odwracam się ku stolikowi nocnemu i wsuwam na palec pierścionek zaręczynowy, serce nadal wali mi w piersi. Nie mogę uwierzyć, że po tylu latach nadal śni mi się to samo.

Wiem, co powiedziałaby terapeutka, bo już to od niej słyszałam. „To tylko lęk – zapewniła. – Każdy przez to przechodzi". Boże, mam nadzieję, że się nie myliła.

Z łazienki wyłania się Rob obleczony tylko ręcznikiem.

– Przepraszam – mówi i marszczy brwi. – Starałem się być cicho.

Spotkanie z klientem się przedłużyło, przez co wrócił dopiero po północy, a mimo to teraz, ledwie o piątej rano, już szykuje się do wyjścia. Tak od kilku miesięcy wygląda jego życie, ponieważ nadzoruje fuzję. Wczoraj musiałam wyrzucić kolację do kosza. Nie winię go za to, poza tym fuzja dobiega już końca, ale czasami zastanawiam się, czy Rob kiedykolwiek zwolni to szaleńcze tempo. Chyba trochę za bardzo mu się to podoba.

– Nie ma sensu, żebyśmy dzisiaj obydwoje jechali na ostatkach sił – stwierdza. – Śpij dalej.

Łapie bokserki i zrzuca ręcznik, ukazując idealne ciało będące efektem wielu godzin spędzonych na siłowni i zdrowego odżywiania, którego mu zazdroszczę. Obserwowanie go, gdy się ubiera, to czysta przyjemność, nawet o tak wczesnej godzinie.

– Wiesz – próbuję nadać swojemu głosowi uwodzicielski ton – skoro obydwoje nie śpimy i znajdujemy się w tym samym miejscu o tej samej porze, przychodzi mi do głowy coś ciekawszego od snu.

Nie jestem pewna, czy kieruje mną pożądanie, czy poczucie winy, bo naprawdę wkurza mnie, że znowu miałam ten sen. Bogu niech będą dzięki, że Rob nie potrafi czytać mi w myślach.

Krzywi się.

– W Amsterdamie jest osiem godzin później, skarbie. Naprawdę muszę już iść. Ale wcześnie dziś wrócę.

– Nie przypominaj mi o tym – marudzę.

Po kilku latach spędzonych na innym kontynencie do Kolorado wrócił właśnie Brendan, najlepszy przyjaciel Roba, i przychodzi do nas wieczorem. To radosna nowina, ale tylko dla jednego z nas.

Rob unosi jedną brew.

– Obiecałaś być miła.

– Tak dla jasności, obiecałam przyzwoicie się zachowywać. A to z pewnością więcej, niż dostanę w zamian od niego.

Nie potrafię tego wyjaśnić. Moja nienawiść do Brendana przypomina podziemne źródło: wydaje ci się, że wody nie może być już więcej, ale ta wciąż napływa.

Pomijając sny o nim. Wtedy jakoś go nie nienawidzę…

2

ERIN

Obecnie

Jestem roztrzęsiona. Tak długo wpatruję się w komputer bez wydania mu żadnej komendy, że dwa razy przeszedł w tryb hibernacji.

Wiem, że Olivia – jedyna członkini naszej uniwersyteckiej drużyny, która zdołała zostać zawodową biegaczką – trenuje właśnie w górach na północ od Seattle. Ale i tak mam ochotę do niej zadzwonić, jakby wzięcie jej na spytki miało mnie jakoś uspokoić. *Dlaczego Brendan jest tutaj, skoro cała jego rodzina się przeprowadziła? Dlaczego nie może pojechać do Seattle?*

Oczywiście do niej nie zadzwonię. Brendan jest jej szwagrem, a ona go wprost uwielbia. Moja wrogość wobec niego to dla niej zagadka, zresztą tak jak i dla Roba. Wszyscy uważają, że nie da się go nie lubić. Mylą się.

Gdzieś z góry spływa powoli dokument i ląduje na moim biurku. Podnoszę głowę i widzę, że znad dzielącej nasze

boksy ścianki świdruje mnie wzrokiem Harper, koleżanka z pracy.

– Dodałam właśnie coś nowego do twojej tablicy na Pintereście – informuje. – Bukiet składa się z kwiatów kalii przewiązanych pomarańczową wstążką, która pasuje do szarfy na sukniach druhen.

Obsesja Harper na punkcie mojego ślubu nie przestaje mnie zadziwiać, biorąc pod uwagę, że przyjaciółka gardzi stałymi związkami.

– Szarfą na jakich sukniach druhen? – pytam. – Nawet nie ustaliliśmy jeszcze daty.

Harper odsuwa się od ścianki, przechodzi do mojego boksu i po przełożeniu kilku teczek z dokumentami na podłogę siada na moim biurku.

– Rob oświadczył ci się ponad rok temu.

Wzruszam ramionami.

– Jest zajęty, a ja muszę przygotować informator wydziałowy. Nie mamy na nic czasu.

Dla mnie to brzmi rozsądnie, ale Harper wydaje donośny jęk i uderza tyłem głowy o wyłożoną wykładziną ściankę działową.

– Informator wydziałowy? Czy ty się w ogóle słyszysz? Nie pracujesz dla Lekarzy bez Granic, Erin, tylko w dziale PR koledżu i nienawidzisz swojej pracy.

– To nieprawda.

– Oczywiście, że prawda – upiera się i przewraca oczami, zerknąwszy na zamknięte drzwi do gabinetu szefa. – Wszyscy tutaj nienawidzimy swojej pracy. – Harper ma rację. Timothy jako zwierzchnik obrzydziłby każdą pracę. Jego charakter to koszmarne połączenie arogancji i głupoty.

Nie ma żadnej realnej wiedzy, tylko używa chwytliwych haseł marketingowych. East Colorado University to nie tylko moje miejsce pracy, ale i moja Alma Mater, a lata spędzone tutaj z Olivią pozostawiły mi najlepsze wspomnienia w całym życiu, więc tworzenie dobrego wizerunku tej uczelni jest dla mnie ważne. Dla Timothy'ego natomiast liczy się on sam. Całymi godzinami może słuchać swojego głosu, kiedy gada do nas o czymś, co nigdy nie sprawi, że będziemy lepsi w swojej pracy.

– Spojrzę później na Pinterest – obiecuję, odchylam się na fotelu i zamykam oczy. Myśl o ślubie mnie przytłacza, a i bez niej jestem już wystarczająco przytłoczona. – Trochę się dziś stresuję.

– Co się dzieje?

Waham się, bo nie chcę powiedzieć tego głośno.

– Brendan przyjeżdża dziś na kolację. – Chyba nadal czuję się winna. Po każdym takim śnie poczucie winy nie opuszcza mnie przez kilka dni.

– Brendan? To seksowne ciacho? Myślałam, że mieszka gdzieś w Europie.

– Tak było – wzdycham. – We Włoszech, później w Hiszpanii, a potem jeszcze gdzieś indziej. A teraz najwyraźniej wrócił do domu.

Wyprowadził się tuż po ślubie brata i Olivii, a ja odczułam ogromną ulgę. Od tamtej pory moje życie było normalne, bez tych wszystkich wzlotów, upadków i dramatów. I naprawdę bardzo chcę, żeby tak zostało.

– Pokaż mi jego zdjęcie – prosi Harper. Jej spojrzenie nagle wydaje się odległe, jak zawsze gdy myśli o seksie. Czyli przez dziewięćdziesiąt procent czasu.

WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece

ul. Andersa 40A
15-113 Białystok
e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
tel. 731-019-059